Nr. 3. We Lwowie Wtorek dnia 5. Stycznia 1886.

WYCHODZI CODZIENNIE.

…o Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Sobieskiego liczba 28.
…dpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesiecznie 1 złr. 50 ct.
…rzesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie … złr.— miesięcznie 2 złr.
Przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie … marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji … Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we L…

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Ma… liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wied… Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lip… Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenst… et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rot… i Spł., w Warszawie Richman et. Frendler, Biu… anonsów w Paryżu półkownik Raczkowski Fanbourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem 1go stycznia 1886 roku rozpocznie *Dziennik Polski* dziewiętnasty rok istnienia. Warunki przedpłaty pozostają niezmienione.

Przedpłata na „Dziennik Polski“ wynosi:

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie	24 złr.	— ct.
półrocznie	12 „	— „
kwartalnie	6 „	— „
miesięcznie	2 „	— „

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

rocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Rozpoczęliśmy druk trzytomowej powieści skreślonej na tle drugiej połowy XVgo wieku pod tytułem:

„Na dziejowym przełomie“

Autorem tej powieści, która niewątpliwie obudzi wielkie zajęcie, jest zaszczytnie znany w naszej literaturze A. J. O. Rogosz, autor *Marsycieli* i całego szeregu powieści obyczajowych, które stawiają go w rzędzie najpierwszych naszych pisarzy. Oprócz tego pomieszczać będziemy w drugim fejletonie drobne powiastki, nowelle, szkice historyczne i obyczajowe, a raz na miesiąc przegląd literacki, pragnąc w ten sposób poznajomić naszych czytelników z bieżącym ruchem literackim i naukowym.

Dodatek powieściowy *Dziennika* zawierać będzie prace oryginalne i tłumaczone najwybitniejszych powieściopisarzy. Pomiędzy innemi zamieścimy także jedną z większych nowelek Jerzego Ohneta.

Z prenumeratą na *Dziennik Polski*, można także przesyłać na dzieła Jana Lama za 5 tomów do 1. stycznia 1886 roku 6 złr. wa. Od 1. stycznia 1886 r. cena podwyższoną zostanie na 7 złr. 50 cnt. wa.

Lwów 4. stycznia.

Hołdując powszechnemu zwyczajowi, zamieściły dzienniki wiedeńskie wszelkich odcieni długie artykuły, zawierające poglądy na rok ubiegły i horoskopy na rok następny. Z tej ogromnej masy zdań najprzeróżniejszych trudno jednakże wybrać coś, coby mogło mieć cechę jakiej takiej bezstronności. Wszystko zaćmiewa tendencja stronnicza, każdy wypadek tłumaczy się tak, jak tego właśnie wymaga interes stronnictwa, któremu dany organ służy, a z przeszłości na przyszłość wysnuwają się takie tylko konsekwencje, które mogą podnieść akcje obozu własnego, a obniżyć kursa przeciwników.

To też ani chcemy nawet próbować szukać zdań, kierowanych bezstronnością tam, gdzie ona jest wprost niemożliwą. Ale i w zdaniach stronniczych, omawiających całoroczny okres czasu, znajdziemy wiele rzeczy interesujących.

W wywodach prasy niemiecko-centralistyczno-liberalnej zwraca uwagę naszą przedewszystkiem jedna okoliczność, świadcząca bardzo wymownie o pewnem zwątpieniu, które się wkrada w serca opozycji, a tylko przez wstyd przyznania się do własnej słabości nie wydobywa się na wierzch. Wyobraźmy sobie człowieka, któryby dla podniesienia własnych sił i własnych czynów zaczął lżyć i poniżać swego przeciwnika, wskazując wszystkie jego słabe strony, a w końcu przepowiedział bliski zgon jego, spowodowany wyczerpaniem sił.

Oto metoda, której się trzymała prasa opozycyjna w noworocznych rozprawach o polityce wewnętrznej. *N. fr. Presse* staje w roli lekarza i przytacza cały szereg objawów, które jej zdaniem wskazują na zupełny rozkład w łonie obecnego systemu rządzenia. „Gabinet hr. Taaffego przeżył się już dawno — woła ten dziennik; — trzymał się on dotychczas jeszcze tylko sztucznemi środkami, ale dziś już widoczna, że środki te wyczerpują się zupełnie.“ Taaffe musi zatem ustąpić itd. itd. dowodzi *per longum et latum* monitor opozycji, kończąc twierdzeniem optymistycznem, że wrócą jeszcze czasy lepsze, które raz na zawsze ugruntują błogosławieństwo rządów centralistycznych.

O wiele lepiej byłoby zapewne tak dla opozycji jak i dla jej prasy, gdyby na Nowy rok zwolennikom swoim mogła dać trochę mniej słów pustych, a więcej czynów. Tych jednak brakuje niestety zupełnie w dziejach ubiegłego roku. I lepiej wcale nie naruszać kwestji zdobyczy politycznych, bo trzeba by przyjść do smutnego przekonania, że na polu praktyki nie zyskało się nic a straciło bardzo wiele. Łatwiej poprzestać na powtórzeniu po raz setny i pierwszy już sto razy wypowiedzianego proroctwa o upadku znienawidzonego systemu.

Więcej przedmiotowo, a przynajmniej nie tyle stronniczo rozpatrywała sytuację polityczną prasa półurzędowa. Nie znajdujemy tam w tym razie oficjalnego optymizmu, który zwykł przedstawiać wszystko w barwach tęczowych, ukrywając skrzętnie niedostatki i dolegliwości. Przeciwnie prasa ta posiada dość spokoju i odwagi, ażeby przyznać, że jedno z najważniejszych zadań, którego spełnienie Rząd obecny umieścił w programie swoim jako punkt zasadniczy, nie zostało spełnionem. „Naprożno — powiada stara *Presse* — oczekiwaliśmy w roku ubiegłym pokoju na polu walk narodowościowych, naprożno byłoby łudzić się nadzieją, że pokój ten nastąpi w roku przyszłym“.

Rzeczywiście pod tym względem złudzenia wszelkie mogą być tylko szkodliwemi. O pokoju na polu językowem długo jeszcze mowy nie będzie, i to tak długo, dopóki w Austrji istnieje jeszcze u Niemców przekonanie, że nie oni dla Austrji lecz Austrja dla nich, dopóki nie wybiją sobie z głowy, że rządzić Austrją sprawiedliwie jest to poddać ją pod wyłączne panowanie szczepu niemieckiego, że równouprawnienie na polu praw językowych równa się wprowadzeniu „państwowego“ języka niemieckiego itd. Dopókąd te zapatrywania nie ustąpią, dopóty pokoju spodziewać się nie można. A nie ustąpią one, dopóki istnieje jeszcze dzisiejsza generacja, — jak słusznie zauważyła *Presse*. Na to nowe potrzeba wychować zastępy, nowe wykształcić siły a tymczasem zadowolić się świadomością, że podwaliny przyszłej budowy są już położone.

Sprawy sejmowe.

Podajemy tu dalszy ciąg rozprawy nad wnioskiem posła Romańczuka, która się odbyła d. 2. tm. na XVII. posiedzeniu Sejmu.

P. Romańczuk przypomina uczynione przez sprawozdawcę przed rokiem zapewnienie, że Sejm jest przychylnie usposobiony dla wniosku, wątpi jednak, czy sprawozdawca może to w tym roku powtórzyć. Rada szkolna wywiązała się dyplomatycznie ze swego zadania, bo nie oświadczyła wyraźnie, czy się zgadza z jego wnioskiem lub nie. Mowca wytyka Wydziałowi kr., że udawał się z zapytaniem także tam, gdzie sprawa ruska jest wprost niezrozumiałą i nieznaną. Nadto zaliczył Wydział kr. opinje daleko dalej idące, aniżeli żądanie wnioskodawcy, do opinij nieprzychylnych jego wnioskowi. Tym sposobem okazało się, że większość jest jego wnioskowi przeciwną. Mowca rozbiera sprawozdania Wydz. kr. i komisji i stara się wykazać, że komisja co do szkół średnich jeszcze mniej daje, aniżeli Wydz. kr. Wnosi bowiem uchwalenie rezolucyj. A wiadomo z praktyki, co to są rezolucje i jaki one odnoszą skutek. Zresztą gdyby nawet uchwalono rezolucje, to są one bardzo problematyczne. Mowca nie może uważać tego za poważne załatwienie tak poważnej sprawy. P. Romańczuk przechodzi do drugiej rezolucji i usiłuje wykazać, że ta również na nic się nie przyda i jest tylko maskowanem odrzuceniem jego wniosku. (*Szmer w Izbie*). Szlachetniejby więc było — sądzi mowca — by Sejm wprost odrzucił jego wniosek, a nie chwytał się takich wykrętów. (*Niepokój w Izbie*).

Marszałek dr. Zyblikiewicz obejmuje przewodnictwo.

P. Romańczuk w dalszym ciągu przemówienia poddaje jeszcze raz szczegółowej krytyce sprawozdanie Wydziału krajowego, tudzież komisji edukacyjnej i zbija poszczególne zarzuty. Przedewszystkiem polemizuje z ustępem sprawozdania komisyjnego co do ludowych szkół ruskich. Mowca przechodzi do ustępu o szkołach średnich i uzasadnia zmianę, którą w roku bieżącym przedłożył w komisji zadowalniając się jednem gimnazjum w Przemyślu a paralelkami w Tarnopolu. Mowca przechodzi w końcu do wyrażonych chęci doprowadzenia do zgody między ludnością ruską a polską. Zgoda ta jest zdaniem jego szczególnie dla Polaków potrzebna, a sprawa jest tak jasną, że właściwie cała argumentacja okazuje się zbyteczną. Nie ma bowiem nic sprawiedliwszego, jak to, by ludność ruska miała własne szkoły. Mowca oświadcza w końcu, że naród ruski nie może się zadowolić takiemi rezolucjami i że Rusini za niemi głosować nie będą.

P. Marszałek wzywa p. Romańczuka do porządku za wyraz „krętactwo“.

P. Romańczuk oświadcza, że chciał powiedzieć, iż komisja szkolna usiłowała w ten sposób „wykręcić się“...

P. Marszałek: Za ten też wyraz wzywam posła po raz drugi do porządku.

P. Romanowicz oświadcza, że nie będzie głosował za wnioskami komisji. Przedewszystkiem protestuje przeciw twierdzeniu poprzednika, jakoby w komisji było nieprzychylne dla jego wniosku usposobienie. Mowca twierdzi, że nie Rusini są powodem niezgody ale kąkol między Rusinami, którego wyplenić nie zdołano. Koniecznem następstwem dzisiejszych obrad bez względu na to, które wnioski przejdą, będzie to, że zakres języka ruskiego zostanie w szkole znacznie rozszerzony.

Na sprawę tę należy się zapatrywać tak ze stanowiska zasadniczego, t. j. prawa i sprawiedliwości, jakoteż politycznego czyli utylitarnego i oportunistycznego. Z obu tych względów będzie mowca głosował za dalej idącym wnioskiem, który będzie w ciągu dyskusji postawiony. Polacy hołdowali zawsze zasadzie wychowywania dzieci w języku ojczystym. Dla szkoły narodowej wyrzekliby się Polacy nawet swobód konstytucyjnych. Uchwalając zasadę, że gmina decyduje o języku wykładowym w szkole, sądził Sejm, że zbliża się do słusznych wymagań ogółu. Zasada ta jest istotnie dobrą tam, gdzie ludność jest jednolitą. Inaczej w gminach o ludności mięszanej. Dla zaradzenia złemu wydaje się mowcy rezolucja komisyjna niedostateczną.

Mowca przypomina, że w dawnej Rzeczypospolitej duch tolerancji panował powszechnie. Dopiero z upadkiem zasady „Wolni z wolnymi, równi z równymi“, zaczyna się upadek zewnętrzny i wewnętrzny narodu. I obecnie starać się trzeba o to, by usunąć nawet pozór niesprawiedliwości. Ale z drugiej strony trzeba przyznać, że łatwo spotkać się z zarzutem braku gwarancji, by rzeczywiście język ruski, a nie rosyjski, był w szkołach zastosowany. Mowca mniema, że przeciw temu zarzutowi przemawia duch, jaki obecnie zawiał w stronnictwie ruskiem. Mowca wierzy w szczerość tego objawu i dlatego głosować będzie za dalej idącym wnioskiem (*Brawo*).

P. Torosiewicz przeczy, by była odrębna narodowość ruska. Dowodem tego świetne mowy posłów Sawczyńskiego, Czerkawskiego i naszego marszałka krajowego. Jest u nas tylko jeden naród, a dwa obrządki. Natomiast jest w kraju garstka, dążąca do nihilizmu i schizmy. Mowca wyraża żal z powodu przedłożenia przez Wydział krajowy sprawozdania, w którem proponuje coś, do czego nie miał mandatu, zwłaszcza, że Rada powiatowa oświadczyła się przeciw ruskiemu gimnazjum.

Mowca wyraża przekonanie, że nie wolno nam robić ustępstw; dlatego wnosi przejście do porządku dziennego.

Na tem przerwano o godz. 3¼ posiedzenie.

(*Posiedzenie wieczorne*).

Początek o godz. 7. minut 20.

P. Bobrzyński — mimo pokusy — nie chce się zapuszczać w historyczno-polityczny rozbiór kwestji ruskiej, bo ta — zdaniem jego — nie jest w związku z przedmiotem, będącym dziś na porządku dziennym. Nie chodzi tu o żadną ugodę z Rusią, która — jak dziś rzeczy stoją — złożona jest w przeważnej części z ludu, za mało politycznie wykształconego, by się z nim wdać w dyskusję. Trudnoby zresztą było oznaczyć właściwych reprezentantów narodu ruskiego. Czy uważać jako takich szlachtę polską, która od wieku żyje z nim razem, czy też tych, którzy się narzucają na wyłącznych jego reprezentantów. Mowca wspomina o tych historykach wrzekomo ruskich, o których nie słychać, by się w rzeczywistości poświęcili dawnej historji ruskiej i językowi ruskiemu, zachowanemu w źródłach i aktach historycznych. Rusini oświadczyli, że nie będą głosowali za wnioskami komisji i przywodzili na przykład Poznańskie. Mowca zostaje przy tym przykładzie i oświadcza, że gdyby w Sejmie pruskim zgodzono się na udzielanie nauki, choćby tylko religji, w języku polskim, wszyscy Polacy by za tem głosowali. Chodzi więc Rusinom o to, by mieć następnie broń przeciw Polakom. Zresztą — jak już zaznaczono — nie chodzi tu o żadną ugodę, ani o akcję polityczną. Na porządku dziennym jest sprawa języka wykładowego w szkołach. Mowca wyraża przekonanie, że język wykładowy nie wynarodowi bynajmniej uczniów. Dowodem dawny język niemiecki w szkołach tutejszych, a obecnie stosunki w Poznańskiem i w Królestwie.

Wyniku dzisiejszej dyskusji wyglądają wszędzie z naprężeniem. Musimy więc uniknąć pozoru, żeśmy skrzywdzili tych, którzy wespół z nami żyją. Żeśmy dotychczas wykonali nasze zadanie w obec Rusinów, dowodem szkoły ludowe ruskie, ruskie gimnazjum we Lwowie i katedry ruskie na Uniwersytecie, a zresztą i to, że dotychczas nie postawiono żadnego konkretnego wniosku ze strony Rusinów. Dziś jest to po raz pierwszy. Wszyscy dzisiejsi mowcy byli w komisji i tam mieli sposobność i obowiązek, sformułować swoje zapatrywanie czy to w formie wniosku większości, czy też mniejszości. Tego nie uczynili i mowca jest pierwszym, który broni wniosków komisji, nie będąc sam jej członkiem. Mowca broni z całą stanowczością wniosku komisji co do szkół ludowych i przechodzi następnie do sprawy szkół gimnazjalnych i sądzi, że wniosek p. Małeckiego nie jest do przyjęcia, bo — zdaniem jego — § 19. ustaw zasadniczych stoi temu na przeszkodzie.

(Wywiązuje się konwersacja między mowcą a prof. Małeckim, którą przerywa p. marszałek.) Wniosek ten zdaniem mowcy nie uzyskałby sankcji a byłby tylko odrzuceniem lub odroczeniem wniosków komisji. Zresztą nadaje się zdaniem mowcy wniosek p. Małeckiego raczej do dyskusji w Akademji umiejętności aniżeli w Sejmie. Mimo to, że jest za wnioskami komisji nie zadawalniają go one dlatego, że nie oznaczają, gdzie ma być gimnazjum utworzone. Zdaniem mowcy winne być utworzone w niższych klasach gimnazjum przemyskiego paralelki z ruskim językiem wykładowym. (*Brawo*).

Komisarz rządowy dr. Rittner zaznacza stanowisko Rządu w obec projektowanych rezolucyj. Zdaniem mowcy decydującemi są dla Rządu obowiązujące ustawy i według tych oceniać on będzie życzenia i chęci wyrażone w rezolucjach przez Sejm uchwalonych. W szkołach uczono teraz języka ruskiego lub polskiego według woli wyrażonej przez rodziców, bo tak obowiązujące ustawy nakazują. Tymczasem proponowana rezolucja trzecia obala tę zasadę, i jest z nią wprost sprzeczną. Mowca oświadcza, że interpretacja §. 19. podana przez posła Małeckiego nie dałaby się ze stanowiska prawnego uzasadnić.

P. Kaczała przemawia ledwie dosłyszalnym głosem, językiem mięszanym często z moskiewszczyzną. Mowca poddaje surowej krytyce sprawozdanie Wydziału kr. i komisji. choć oba sprawozdania przyznają w zasadzie potrzebę założenia gimnazjum ruskiego, to od zasady do praktyki bardzo daleko. Twierdzenie, że obecnie obowiązujące ustawy cieszą się ogólnem uznaniem, jest niesłusznem. Potrzebują one koniecznie zmiany a kto tej zmiany nie chce, ten nie chce zgody i sprawiedliwości. Mowca wylicza liczny szereg zarzutów przeciw Polakom i powiada między innemi, że najwięcej zraża Rusinów do Polaków i Rzymu wprowadzenie Jezuitów.

P. Dzieduszycki Woj. zaznacza, że dyskusja dzisiejsza wywołała sprawę ruską w całej pełni. Mowca twierdzi, że nikt go nie posądzi o to, by chciał zawierać jakąkolwiek ugodę z żywiołami, które się nigdy skaptować nie dadzą. A zresztą ugoda nie tyczyłaby się może Rusi i niewiadomo, czy wyszłaby Rusinom na dobre. Mowca sądzi, że można się zbliżyć do ludu bez tych pośredników wrzekomo ruskich, i na tej drodze wytrwa mowca wraz ze swymi przyjaciołmi politycznymi bez względu na to, czy się spotka z uznaniem czy też z szyderstwem ze strony Klubu ruskiego. Tylko dobro ludu ruskiego było wskazówką naszego postępowania, które było li dalszym ciągiem świetnej tradycji jagiellońskiej. Mowca rozumiałby obawę o spolszczenie, gdy Polska była udzielnem państwem, choć i wtedy w obec ruchu narodowościowego, skutki takiego eksperymentu byłyby wątpliwe. Dowodem Irlandja i Ruś, która mimo brutalnego despotyzmu rosyjskiego żyje. Ruch narodowy istnieje od dawna a kto ma oczy i chce go widzieć, ten go łatwo spostrzedz może. Język małoruski jest osobnym językiem mimo przeciwnego twierdzenia Moskali.

(Ks. arcyb. Sembratowicz obejmuje przewodnictwo.)

Mowca obawia się, by Ruś nie wpadła na fałszywą drogę w szukaniu dla siebie przyszłości, która także może się okazać szkodliwą dla Polski. Dlatego chciałby, by obie narodowości porozumiały się co do szkoły i to jak najprędzej. Tymczasem obawiać się należy, że i dziś sprawa nie będzie załatwioną. Do tego przyczyniły się nowe zapowiedziane wnioski i oświadczenie Rządu. Mowca zbija twierdzenie, jakoby komisja była nieprzychylnie dla wniosku usposobiona i przechodzi do sprawy szkół gimnazjalnych. Wspomina przedewszystkiem o niechęci, na jaką napotyka każdy zamiar szlachetniejszy podjęty dla ludu przez warstwę zamożniejszą, niechęci spowodowanej często przez opozycję i księdza, który „jeżem staje“. Mowca obawia się, by rozdział, jakiby powstał między warstwą wyższą a niższą, nie był brzemienny w skutki tak pod względem społecznym jakoteż i politycznym.

Mowca godziłby się na wniosek p. Małeckiego, gdyby nie wyrażono obawy, by ustawodawstwo państwowe nie stanęło na przeszkodzie urzeczywistnieniu tej myśli. Choć [illegible] go dotknęło, wyrażenie tych obaw, sprawa bowiem takiej doniosłości byłaby zdecydowaną z pewnością przez Radę gabinetową a nawet wyższe jeszcze czynniki państwowe. Zdaje się więc, że trzeba będzie odesłać skutkiem błędów formalnych napowrót do komisji. Mimo to jednak winno się to załatwić, co się załatwić da. W końcu wyraża mowca nadzieję, że Izba nie przejdzie do porządku nad sprawą i że już w tym roku część będzie załatwioną a wreszcie, że myśl p. Małeckiego będzie urzeczywistniona.

P. A. Sapieha stawia wniosek wyboru jeneralnych mowców.

P. Pietruski sprzeciwia się temu, bo do głosu zapisani mowcy różnych obozów. Wniosek p. Sapiehy upadł.

P. Golejewski zaznacza, że pojęcia polityczne u Rusinów są różne. Jedna część godzi się na każdy Rząd, inna część spodziewa się, że cała Słowiańszczyzna będzie kiedyś pod hegemonją Rosji. Duchowieństwo ruskie przechyla się we większej części do schizmy. (P. ks. Siczyński prosi o wezwanie mowcy do porządku). W dalszym ciągu oświadcza, że Rusini kształcili się wyłącznie na języku polskim. Zaprowadzając więc szkoły ruskie, wstrzymujemy Rusinów w cywilizacji, zatrzymując ich na drodze oświaty. Europa jeśli tak bardzo była zajęta Polską i wnioskami ruskiemi, zapomniała o tem mając do czynienia z Bułgarją i Serbją. (*Wesołość*). Mowca krytykuje następnie sprawozdanie komisyjne i Wydziału krajowego. Sprawozdanie komisji poszło w myśl spraw. Wydziału krajowego. Cała agitacja koncentruje się w sali sejmowej, na korytarzu już ani

---

11)

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XVgo wieku.

Przez

Józefa Rogosza.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy).

Tak tedy szliśmy w kraj krzyżacki. — Wiszur dalej opowiadał — aż pewnej nocy zerwała się burza okropna, przerażająca, zdawało nam się, że albo niebo od grzmotów na głowę nam się zwali, albo od błyskawic całe spłonie. Wicher z rykiem wyrywał dęby i buki, huk był bezustanny, błyskawice omało nas nie oślepiły, konie z rąk się nam wyrywały, nikt nie mógł rozbić namiotu, a bojaźliwsi wciąż się modlili, myśląc, że już nadszedł dzień sądu ostatecznego. O! był to sąd straszny, tylko chwała Bogu że nie na nas... Nad ranem niebo ucichło i myśmy w dalszą drogę ruszyli. Gdyśmy doszli do tego miejsca, gdzie po obu bokach są dwa jeziora, a w środku wsie Grunwald i Tannenberg, wtedy kazano nam stanąć, bo król swoim zwyczajem chciał mszy świętej wysłuchać. Ledwie jednak rozbito namiot, w którym miała być kaplica, gdy wtem nadbiegają rycerze jeden po drugim i mówią królowi, że od strony Grunwaldu widać chorągwie krzyżackie. Król nic na to nie odpowiedział, jeno wszedł do namiotu, bo właśnie msza święta się zaczęła. Ci, co nas wiedli, modlili się tymczasem na koniu, bo zsiadać nie było już kiedy... Dowództwo nad Koroną miał miecznik krakowski, Zyndram z Maszkowiec, Litwę, Rusinów i Tatarów prowadził sam książę Witołd. Polacy stali na lewo, Litwini na prawo. Wodzowie sprawili całe wojsko w trzy hufy, długie blisko na milę, z których tylko czelny i walny były widne, trzeci ukrywał się wśród lasów i krzaków co w tem miejscu gęsto rosły. Tym sposobem krzyżakom zdawało się, że nas jest nierównie mniej, niż było w rzeczywistości... Stałem na pagórku, obok dworzan królewskich i patrzę co się dzieje. Od Tannenbergu wychylają się chorągwie, jedna, druga, dziesiąta... Konie jak smoki, rycerze na nich jak dęby. Nie długo trwało, a kędy okiem powiodę, widzę same kopje, sztandary, proporce, białe płaszcze, na nich czarne krzyże... Owi w białych płaszczach, a było ich razem może tysiąc, świecili porozrzucani wśród szeregów, niby białe maki na ciemniejszych grzędach. Byli to sami krzyżacy, ci, co kłamliwie nazywają się rycerzami Najświętszej Panny, bo przecie my wiemy, że oni djabłu służą nie Matce bożej. Wśród knechtów i najemników, sprawowali oni władzę wojewodów, których wszyscy słuchali. W blasku słońca lśniły złocone pancerze obcego rycerstwa, drogiemi kamieniami nabijane rzędy na koniach, szeleściły jedwabne płaszcze przedziwnych kolorów, na hełmach powiewały im pióra strusie lub pawie, a na niektórych siedziały także jakby żywe orły z rozpiętemi skrzydły. Nie wiem, czy w tych tysiącach co tam szły, był choćby jeden źle odziany. A jakie na nich zbroje! Wszystko ze stali, srebra lub złota. Nasi zaś żołnierze, to żebraki, w porównaniu z nimi. Z wyjątkiem takich, jak Zawisza z Garbowa, jego brat Farurej, Wojciech Malski i kilkuset panów bogatszych, którzy ze swemi pocztami zajęli czoła chorągwi, reszta wojowników, a między niemi szczególnie Litwini i Tatarzy, nie mogli nawet umyć się do krzyżackich zastępów. U nas każdy czwarty był bosy, taki, jak ja, w chodakach, uchodził już za rycerza, wielu miało w rękach ledwie topory lub oszczep, większa połowa zamiast żelaznych pancerzy, przywdziała skórzane. A mimo to pan Bóg dał nam zwycięztwo, bo przy nas była sprawiedliwość! Chociaż, proszę waszej miłości, nie jestem uczony, w klasztorze bowiem nauczyłem się ledwie czytać i trochę pisać, wiem jednak, że świat dzieli się na dwie równe połowy, z których jednak mieszka na Zachód, druga na Wschód. Obie one tak przynajmniej mnie się zdaje, stały w onym dniu na przeciw siebie. A trzeba było widzieć księcia Witołda! Kiedy król Jagiełło, klęcząc w namiocie przed ołtarzem, już drugiej mszy słuchał, i kornie prosił Boga o zwycięztwo, wtedy książę, na dzielnym siedząc koniu, w kaftanie karmazynowym, opięty pasem złocistym, w czapce, na której lśnił krzyż złoty, z mieczem do góry wzniesionym, jak błyskawica przebiegał szeregi, i tym miejsca wyznaczał, tamtych chwalił, a wszystkich do boju zachęcał.

— Zwyciężym! — wołał — bo z nami Bóg i święty jego krzyż!

Ani przedtem, ani potem nie widziałem już takiego wojownika. Wiecie, że książę jest mały, ale wtedy tak urósł, że wyglądał jak olbrzym! Twarz ma delikatną, niby niewiasta, i oczy na niej łagodne, ale w owym dniu oblicze jego siało grozę, a z oczu padały mu pioruny!... Nazajutrz po bitwie, słyszałem na własne uszy, jak dwaj Litwini, a musieli to być tacy, których nasze duchowieństwo nie utwierdziło jeszcze dostatecznie w świętej wierze, kłócili się z sobą zawzięcie, bo każdy inaczej swego księcia nazywał. Jeden mówił, że Witołd to sam Bóg, drugi, że to Antychryst! Mało brakło a byliby się do toporów porwali, lecz na szczęście wmięszał się trzeci, jakiś Rusin dawno już ochrzczony, i ten ich pogodził, mówiąc, że książę to archanioł Michał, który mieczem ognistym czarne duchy poraził... O! wielki to wódz, wielki! Gdy potrzebował, to musiał na Tatarów prowadzić Krzyżaków, a teraz na Krzyżaków wiódł Tatarów. Gdyby nie on, król Jagiełło nie byłby miał tyle wojsk sprzymierzonych. Prócz Wielkopolan i Małopolan, prócz Litwy i Rusi, prócz kudłatych Tatarów i czarnych Wołochów, prócz Czechów i Węgrów, przyciągnęli do nas nawet Ormjanie *), naród pod Szamotułami, gdziem się urodził, całkiem nieznany, a tem różniący się od innych, że każdy z nich ma taki nos, że mój w kąt!

W samo południe, gdy gorąco zaczynało nawet naszym dokuczać, mimo, żeśmy pod lasem stali, od strony Niemców ozwały się trąby, poczem na ich czoło wyjechali dwaj heroldowie. Konie były pod nimi wielkie, kare, ogniste. Oni sami mieli lśniące pancerze, pióra na hełmach, herby na piersiach. U jednego na złotem polu jaśniał orzeł czarny, u drugiego na białem gryf czerwony. Pierwszy był heroldem cesarza, drugi księcia pomorskiego. Jechali wolno, poważnie, i zmierzali prosto ku nam. Serce przestało mi bić... zdaje mi się, że tak samo wszystkim, w szeregach zrobiło się cicho, jak gdyby kapłan przenajświętszą Hostję do góry podnosił. Książę Witołd, heroldów ujrzawszy, podjechał do króla, a za nim inni wodzowie. Niemcy przed Jagiełłą stanąwszy, hardo powiedzieli, że Wielki Mistrz, widząc iż Polacy i Litwini kryją się po krzakach i walki unikają, na znak rycerskiego wyzwania przysyła dwa miecze, jeden dla króla, drugi dla księcia Witołda, by się mieli czem bronić, i prosi ich, żeby sobie gdzie zechcą miejsce do bitwy obrali. Równocześnie wojska niemieckie cofnęły się nieco w tył, aby naszym nie było za ciasno. Król odrzekł, że Bóg sam plac do walki oznacza, przyjął miecze, wyspowiadał się, dosiadł konia cisawego, wziął kopję, i wojownikami otoczony, pojechał na inny pagórek, na którym mieliśmy zostać przez cały czas bitwy. Przyznam się waszej miłości, że choć już setki razy czułem śmierć na karku mi siedzącą, nigdy nie było mi tak głupio koło serca, jak w onej godzinie. Nie bałem się, a mimo to krew ścięła mi się w żyłach. Za chwilę miały rozstrzygnąć się losy dwóch wielkich wojsk... Na całej równinie zrobiło się drugi raz cicho, jak gdy niebawem burza ma ryknąć. I znów ujrzałem księcia Witołda. Ten przy sobie nie miał nikogo. Jak stał koło króla, popędził do swoich, a wtedy widziałem niby nić ognistą, jego miecz do góry wzniesiony, i na czapce książęcej złoty krzyż! Leciał ulicą między hufami, a wojska witały go okrzykiem radości i uwielbienia.

Trąby zagrały, wojska nasze odśpiewały „Boga rodzico“ i bitwa się zaczęła.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

*) Historyczne.

...ma się na wsi panuje zupełna ...). Polska zawsze się przyczyniała ... i cywilizacji Rusi i tak zawsze ...

...of. St. Tarnowski zaznacza trudność ... się znajduje w obec najróżnorodniej... wygłoszonych zapatrywań. Podnoszono nawet obronę praw mniejszości. Słowo to miało dla nas i dawniej tyle uroku, że dla niej poświęciliśmy interes większości i Rzeczpospolitej. Nie wynika z tego by mniejszość nie potrzebowała obrony. Ale ona nie jest u nas bynajmniej pokrzywdzoną.

(Marszałek obejmuje napowrót przewodnictwo).

Zarzut jakoby komisja jedną ręką dawała a drugą odejmowała wyglądałby dobrze w centralistycznych pismach wiedeńskich, ale tu w Izbie nie jest na miejscu. Mowca zbija szczegółowo zarzuty, czynione przez pojedynczych mowców sprawozdaniu komisji. Przyrzeczone założenie gimnazjum w Przemyślu mimo, że odroczone na czas jakiś, nie jest bynajmniej maskowanem odrzuceniem. Przeciwnie nieprzyjęcie tego wniosku jest maskowanem odrzuceniem. Co do praw języka ruskiego, to trudno mu przyznać tę samą wartość co językowi polskiemu, którego znów nie można równać z innymi językami europejskimi, np. włoskim lub francuskim. Mowca polemizuje z poprzednimi mowcami i występuje przeciw tym, którzy wspominali o dawnych czasach Rzeczypospolitej i tym, którzy mówili o krzywdach wyrządzonych wrzekomo Rusinom i przytacza fakta na zbicie tego twierdzenia. Mowca prosi, by Izba przyjęła wnioski komisji, jeśli chce by się coś rzeczywiście zrobiło. (*Brawo i oklaski*).

P. Antoniewicz wniósł do komisarza rządowego interpelację w sprawie przymusów go prenumerowania *Szkoły* przez szkoły ludowe.

Koniec posiedzenia o godz. 3/4 11.

KRONIKA.

Lwów dnia 4. stycznia.

Wiadomości z dworu. Cesarz pozował do nowego portretu profesorowi Angeli w jego pracowni, w gmachu Akademji sztuk pięknych.

Książę Wilhelm Hohenzollern udał się w podróż na południe.

Wiadomości osobiste. P. Orestes Renney, radca buk. Rządu krajowego, dostał przed kilkoma dniami ataku apoplektycznego i do dzisiejszego dnia jest chorym.

Nekrologja. Zygmunt Mozer de Mozenau, jeden z najstarszych obywateli miasta Lwowa, właściciel pierwszej w kraju ludwisarni i giserni żelaza, człowiek znany powszechnie z nieskalanego charakteru i uczciwości, zmarł wczoraj w mieście naszem. — Baron Albert Nyázy, znakomity badacz dziejów heraldyki węgierskiej, zmarł onegdaj w Buda-Peszcie. — Aleksander Prus Bugayski, obywatel miasta Krakowa, b. referent spraw karnych Trybunału wolnego miasta Krakowa, zmarł d. 29. zm. w Makowie.

Żołnierz pięciu chorągwi. Czytamy w *Gazecie Polskiej*: W zakątku gub. podolskiej, w miasteczku Jałtuszkowie, zakończył cichy a skromny żywot, przytem pełen rycerskiego zapału i wojowniczego ducha, Józef ze Zbaraża Korybut książę Woroniecki, syn niegdyś Wincentego, pułkownika wojsk polskich, i Zuzanny z hr. Jaworskich. Śp. Józef od wczesnej młodości, dzieciństwa prawie, rwał się do stanu wojskowego, który też traktować rozpoczął niespełna w 16-tu latach życia, wstąpiwszy jako kadet do pułku austrjackiego strzelców pieszych; trafił właśnie do korpusu jenerała Frimont'a, przeznaczonego na posiłkowanie króla neapolitańskiego Ferdynanda, przeciw spiskowi karbonarów (1821 r.). Kilka ciężkich lat przebył we Włoszech, gdzie dosłużył się rangi oficerskiej. Następnie, bawiąc na urlopie w Galicji, przerzuca się gwałtownie do b. wojska polskiego, gdzie za waleczność zostaje ozdobiony krzyżem kawalerskim wojskowym. Po zdobyciu Warszawy (1831 r.) ze zwyciężoną armją reiteruje do Prus. Lecz, że zawsze ciężyła na nim dezercja z wojska austrjackiego, więc, aby ją ukryć, jako prosty żołnierz zaciąga się do armji pruskiej. Atoli starania rodziny przy rozległych stosunkach wyjednywują mu amnestję i dymisję z wojska austrjackiego. Zasiada tedy na własnej wiosce i żeni się. Lecz snadź nie tu był koniec jego wojowniczych popędów. W r. 1848 zostaje komendantem gwardji narodowej w Przemyślu. W roku zaś 1849, opuściwszy dom, żonę i troje dzieci, zaciąga się do węgierskich szeregów. Tam przez cały czas w Siedmiogrodzie walczy na czele osobnego oddziału jako pułkownik. Po upadku tej sprawy razem z patrjotami węgierskimi emigruje do Turcji. Naprzód internowany w Widyniu, następnie przeniesiony do Alepo, jako instruktor piechoty w randze pułkownika. Wszakże sprzykrzywszy sobie jednostajną służbę frontową bez wrażeń bojowych, opuszcza armję turecką i przechodzi do Francji, pragnąc się dostać do rodziny, za którą zatęsknił; wszakże nie mogąc wrócić do kraju, czas jakiś przebywa w Marsylji, gdzie ciężko pra... chleb powszedni. Nakoniec w roku 1859, za staraniem rodziny powtórnie ułaskawiony, wraca do Galicji, lecz już nie do własnego majątku, który uległ konfiskacie. Wtedy już, po czterdziestu prawie latach ciężkich prób i bojowania, przy sił utracie, nie mogąc się oddać ciężkiej pracy, przygarnął się na Podolu u siostry swej hr. Ignacji Stadnickiej, którą wszakże przeżył. Następnie, powydawał swoje córki i osiadł na ustroniu w Jałtuszkowie, gdzie w dniu 27. listopada 1885 dokonał iście rycerskiego żywota, a skromnie i bez przechwałki, jak spędził wiek cały.

Kalendarz. Wtorek (5): Telesfora — Własybora. Wschód słońca o godz. 7. m. 58, zachód o godz. 4. min. 14.

Kalendarzyk myśliwski. W styczniu wolno polować na kozły, zające, lisy, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty i kuropatwy, dropie i pardwy i na ptactwo wodne i błotne.

Dla weteranów z roku 1831 złożył dr. Sakowski 2 zlr.

Na rzecz wygnańców polskich z Prus złożył dr. K. Maramorosz z Kołomyi 10 zlr.

Wiadomości karnawałowe. Jak się dowiadujemy, odbędzie się w tym roku bal medyków.

Mianowania w ck. armji. Podpułkownik pułku pieszego nr. 9. Wilhelm Prokopp, na własne życzenie przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności w uznaniu długoletniej, w czasie pokoju zarówno jak wojny wiernej obowiązkom służby, charakter pułkownika *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

Dla kapitana I. klasy pułku pieszego nr. 40, Józefa Ziegel, zastrzeżono stopień majora w służbie lokalnej.

Major-audytor Fryderyk Czernczicz Swieteczky, mianowany referentem sprawiedliwości Igo korpusu.

Lekarzami pułkowymi IIgiej klasy w rezerwie elewowie wojskowo-lekarscy I klasy, doktorowie wszech nauk lekarskich: Tadeusz Józefczyk, Erazm Krzyszkowski i Jan Gęślak, wszyscy trzej ze szpitala garnizonowego w Krakowie.

Starszym lekarzem w stanie czynnym ck. armji mianowany ochotnik jednoroczny, lekarz-asystent dr. Józef Madejski, przy szpitalu garnizonowym we Lwowie.

Mianowania. P. minister i kierownik Ministerstwa sprawiedliwości zamianował notarjuszami: Kandydata notarjalnego Ludwika Klugera w Przemyślanach dla Putilli, kandydata adwokatury dra Föbusa Majera w Czerniowcach dla Solki, a kandydata notarjalnego dra Piotra Isseczeskula w Czerniowcach dla Dorny (na Bukowinie).

Dekoracja. Przedsiębiorcy wielkiego przemysłu, Karolowi Kiselce we Lwowie, nadał cesarz w uznaniu jego długoletniej zasłużonej działalności krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Odszczególnienie. Radca administracyjny dóbr gr. orj. funduszu w Czerniowcach, p. Józef Wisłocki, otrzymał w uznaniu znakomitych zasług tytuł i charakter radcy rządowego.

W sprawie Kraszewskiego. T. T. Jeż zamieszcza w krakowskiej *Reformie* list, w którym robi następującą propozycję:

„Opierając się na świadectwie tem lekarskiem (które powrót Kraszewskiego do więzienia uważa jako zabójczy) zapytuję: Czy my, dzieł Kraszewskiego czytelnicy, pozwolić możemy, ażeby on do więzienia wracał? Zapytania tego stawiaćbym się nie ośmielił, gdyby władza pruska wypuściła była Kraszewskiego na słowo. W razie takim ciężyłoby na nim zobowiązanie honorowe, które kaucja pieniężna usuwa całkowicie. Kraszewski do Magdeburga wracać i zdrowie a życie narażaćby musiał dlatego jedynie, ażeby kaucji nie stracić. Co ważniejsze: czy kaucja? — czy zdrowie a życie jego? Czyżby czytelnicy grosza tego zwrócić nie mogli? Kraszewski jest osobistością bardzo w obec nas zasłużoną i bardzo nam drogą. Tytuły te wkładają na nas obowiązek czuwania nad nim. Jeżeli Niemcy złożyli milijonów kilka na ks. Bismarka, ażeby go zbogacić, toż czytelnicy dzieł Kraszewskiego, ofiarując każdy złotówkę, zdobyćby się mogli na zgromadzenie marek 22.000, celem wykupienia pracownika sędziwego z niewoli."

Teodor Dosińczuk, znany już czytelnikom „kupiec" podhajecki, przenosząc się za kordon rosyjski, pozostawił był część ruchomości swoich pod opieką jednego ze swoich znajomych. Otoż według doniesienia *Diła*, „władze austrjackie sprzedały te ruchomości jako kontrabandę, a otrzymane pieniądze złożono w Sądzie pow. w Nowem Siole. Gdy zaś Dosińczuk przybył do Nowego Sioła dla uregulowania tej sprawy, został aresztowany."

Konsystorz metropolitalny wydał już zapowiadane przez nas pismo o utworzeniu biskupstwa stanisławowskiego.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Brustury, w powiecie kosowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 złr. w. a.

Zakład Drohowyzki. Posada dyrektora tego Zakładu powierzoną została prowizorycznie p. Karolowi Brzozowskiemu, który w tych dniach rozpocznie swoje czynności.

Dla menażerji Passoga złożyła w Towarz. ochrony zwierząt p. Natalja Th. 5 złr., a p. Zon. przesłał wprost do menażerji 4 kury. Szczupłe te dary nie są w stanie utrzymać przez zimę zwierząt, których teraz transportować nie można, a na przeniesienie w miejsce odpowiedniejsze, Magistrat nie chce zezwolić. W tych dniach otrzymał właściciel powtórnie odpowiedź odmowną tej treści, że prośbie o przeniesienie stanowiska na plac Castrum, wniesionej do ck. Namiestnictwa, a przez tąż władzę Magistratowi do załatwienia przekazanej, Magistrat ze względów publicznych zadość uczynić nie może."

Tej zimy zginęły z głodu i zimna: jeleń „Adis" z Indyj wschodnich wartości 500 złr., a w dzień Sylwestra największy okaz pantery czarnej, za którą właściciel zapłacił 1500 złr.

Obywatelstwo austrjackie otrzymali pp. Stanisław Roman Lewandowski ur. w Kotlinach (w gub. piotrkowskiej), znany artysta-rzeźbiarz; Aleksander Wład. Rychłowski, właściciel realności, Aleksander Kazimierz Sędzimir, agronom; Adam Jan Aleksander Józef Roszkowski, właściciel cukierni; Celestyna Łempicka, obywatelka zamieszkała w Krakowie.

Napad. Od pewnego czasu pompierzy tutejsi dopuszczają się rozmaitych wybryków. Oto w nocy z soboty na niedzielę pompier Jan Rodecki napadł w Rynku dziewczynę Matyldę K., która spieszyła wezwać doktora do chorego ojca. Rodecki zdarł chustkę z głowy K. i w jednej chwili podał ją swojemu towarzyszowi. Gdy zaś zjawił się żołnierz policyjny i chciał Rodeckiego aresztować, tenże rzucił się na niego, zdarł mu z piersi numer i dopiero przy pomocy przechodniów, udało się wsadzić napastnika do dorożki i odstawić do policji.

Komenda straży pożarnej miejskiej powinnaby wdać się w tę sprawę i wydaniem surowych przepisów zapobiedz na przyszłość podobnym wybrykom. Dodajemy jeszcze raz z naciskiem, że fakt opisany nie jest pierwszy.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2, od 19 go grudnia 1885 do 2. stycznia 1886 następujące datki: Pani Apolonja Breier 10 złr., ks. kanonik Szymonowicz (po raz drugi) 15, ks. kan. dr. Jurkowski 10, p. Szmelz 1, K. S. 2, hr. Artur Russocki 4 złr., Mikołaj, Marynia, Amalja i Dorcia 1 imperjał, Rada miasta Lwowa 50 złr. i 2 sągi drzewa.

Rozdano od 19. grudnia 1885 do 2. stycznia 1886 r. 1879 porcyj zupy i 1859 porcyj chleba.

Okropny wypadek. Przed kilku dniami na polowaniu w okolicy Gródka, jeden z myśliwych zastrzelił przez nieostrożność chłopa. Polowanie odbywało się z nagónką, a chłop który padł ofiarą nieostrożności myśliwych, ubrany był w kożuch, obrócony włosem do góry. Śledztwo sądowo-karne jest w toku.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 3. stycznia. Skradziono bieliznę wart. 30 zł ze strychu pod l. 56 ul. Żółkiewska i koc zielony. — Zgubiono 4 sznurki korali wart. 10 zł., portmonecik z monogramem M H. z kwotą około 44 zł. i kartkę zast. l. 2720.

Kraków 3. stycznia. (*Pożar w Kalwarji. — Zbór izraelicki. — Posady prezydentów. — Towarzystwo akcyjne*). Według wiadomości, nadeszłych z Kalwarji, spłonęło tamże 8 domów pod samym klasztorem. Ogień szerzył się z wielką gwałtownością, zwłaszcza, że wiatr silny towarzyszył pożarowi, nawet klasztor sam OO. Bernardynów i zabudowania klasztorne narażone były na wielkie niebezpieczeństwo, które — dzięki dzielnej obronie straży pożarnej — zostało usunięte. Szkoda jest znaczna, bo wynosi przeszło 40.000 zł.

W dniu dzisiejszym zorganizowała się nowo wybrana Reprezentacja Zboru izraelickiego, wybierając już po raz czwarty swym przewodniczącym jednogłośnie byłego posła p. Alberta Mendelsburga; zastępcą zaś p. adwokata dra Zygmunta Blatteisa; sekretarzem Reprezentacji i zarządcą szpitala izraelitów wybrany został ponownie pan Zygmunt Pelikan.

Od 4 miesięcy wakują już posady prezydentów sądowych w Nowym Sączu i Rzeszowie. Zdaje się, iż prezydentem w Nowym Sączu bez wątpienia zostanie albo p. radca Mosur z Tarnowa, albo p. radca Krzyżanowski z Krakowa; a prezesem w Rzeszowie tamtejszy radca sądowy p. Szmydziński.

Drowi Faustynowi Jakubowskiemu udało się usunąć wszelkie przeszkody prawne, w sprawie zawiązania Towarzystwa akcyjnego do produkowania maltozy w okolicach Łańcuta i Sędziszowa, pod protektoratem ks. Sapiehy i Artura hr. Potockiego.

Hr. Czarnecki, starzec 80-letni, rozesłał list otwarty, dopominając się, aby *post tot discrimina rerum* sprawa postawienia pomnika Piusowi IX. na Wawelu w końcu rozstrzygniętą została.

Kraków 2. stycznia. Wczoraj po południu Teresa Lehrhamptowa, żona ck. podoficera, z niewiadomej przyczyny wyskoczyła na ulicę z okna drugiego piętra mieszkania swego pod l. 18 na Stradomiu. Potłuczenie i wstrząśnienie mózgu Lehrhamptowej było tak silne, że pomimo natychmiastowej pomocy, udzielonej jej przez lekarza dra Jurowicza i dra Eichhorna, tej nocy zakończyła życie.

Dnia 30. grudnia zr. odbył się w Krakowie jubileusz p. Józefa Dobińskiego, rządcy zakładu klinicznego, który przez 25 lat ten urząd piastuje. Grono lekarzy i kolegów uczciło go ucztą w hotelu „Victoria", przyczem wręczono mu piękny puhar pamiątkowy.

Wydział krajowy przesłał następujące pismo do niżej wymienionych osób:

„Wydział krajowy postanowił na prośbę pana Jakóba Gliksona, dyrektora teatru krakowskiego, utworzyć komitet artystyczny, nadzorujący scenę polską w Krakowie. Wydział krajowy ma zaszczyt powołać do tego komitetu Pana, z prośbą, iżbyś ten wybór przyjąć zechciał. Wydział krajowy zaprosił do komitetu dra Feliksa Szlachtowskiego, dra Henryka Jordana, dra Karola Estreichera, dra Kazimierza hr. Badeniego, p. Stanisława Koźmiana. Zarazem poleca Wydział krajowy p. Jakóbowi Gliksonowi, ażeby do dyspozycji komitetu udzielił raz na zawsze jedną lożę pierwszego piętra na wszystkie przedstawienia teatralne bezpłatnie." We Lwowie dnia 22. grudnia 1885. Marszałek krajowy *Zyblikiewicz*. Członek Wydziału krajowego *Pietruski*.

Nowy-Sącz. Leonard Jarosz, poseł do Rady państwa i były prezydent tutejszego Sądu, zachorował ciężko na zapalenie płuc. Niebezpieczny stan powszechnie szanowanego męża, który budził serdeczne współczucie, zakończył się śmiercią. Pogrzeb odbył się d. 3. tm. o godz. 3. popoł. przy udziale całego miasta.

W Zatorze, słynnym z obfitości zwierzyny, odbyły się coroczne polowania we wtorek, środę i czwartek, przeważnie w polach. Brało w nich udział dziewięciu myśliwych, zaproszonych przez hr. Augusta Potockiego. Razem padło przeszło 900 sztuk zwierzyny, w tej liczbie najwięcej zajęcy, następnie bażantów i kuropatw.

Tarnów 1. stycznia. Wczoraj przybył ksiądz biskup Łobos do Tarnowa. Na kolei przyjmował go Konsystorz. Ks. biskup przyjmował obywateli okolicznych, z księciem Eustachym Sanguszką na czele. Ksiądz biskup mieszka chwilowo u księży Filipinów, z powodu, że pałac biskupi nie jest jeszcze urządzony. Jutro wyjeżdża ksiądz biskup do Wiednia, aby po rychłym powrocie zająć swe stanowisko.

Stanisławów 1. stycznia. Sąd obwodowy uwolnił pp. Tadeusza Stokłosińskiego i Tad. Zagórskiego, obwinionych o to, że pierwszy przez nieostrożne obchodzenie się z bronią, a drugi przez trzymanie w domu broni nabitej, przyczynili się do śmierci śp. adjunkta Ohrymowicza.

Wiedeń 2. stycznia. Dziś wieczorem o godzinie wpół do 6tej przybył do sklepu jubilerskiego Bellaka przy Praterstrasse jakiś mężczyzna i wybrawszy sobie parę kólczyków, wręczył sprzedającemu panu Englowi, szwagrowi Bellaka, piątkę. W chwili, gdy p. Engel przystąpił do drugiego stolika, by ztamtąd wyjąć drobne pieniądze, uderzył go przybyły pięścią w brzuch tak silnie, że natychmiast upadł na ziemię. Nieznajomy przystąpił w tej chwili do szufiady, a wyjąwszy około 300 złr., umknął na ulicę. Engel miał jeszcze tyle siły, że przywołał telefonem swojego szwagra z drugiego sklepu przy Taborstrasse, poczem stracił przytomność. Sprawcę rabunku dotąd nie wyśledzono.

Wiedeń 1. stycznia. Redaktor dziennika wiedeńskiego *Fremdenblatt*, br. Heine-Geldern, obchodzi dnia 3. bm. 40-letni jubileusz jako założyciel i naczelny kierownik tego czasopisma, przy której to sposobności uczczony będzie bankietem i ze wszystkich stron odbiera wyrazy sympatji i uznania. Br. Heine ofiarował z tej okazji 4.000 złr. na fundusz pensyjny Towarzystwa literackiego „Concordia", 1.000 złr. na rzecz Stowarzyszenia zecerów w Wiedniu, a 2.000 złr. złożył na ręce burmistrza stolicy do rozdania pomiędzy ubogich.

Wydalono z Prus 7-letnie dziecko! Z Kępna w Poznańskiem wydalono dnia 24. listopada zr. siodmioletnią sierotę — wyraźnie siedmioletnią sierotę! Marjanna Tomaszak, u której było to dziecko, takie złożyła zeznanie przed proboszczem swej gminy: „Wychowuje się u mnie dziewczę po moim mężu i pierwszej jego żonie. Liczy lat 7, a imię jej Marjanna. Od tygodnia przychodzą codzień po dwa razy po nie policjanci i chcą je wziąć, bo ma być wytransportowane do Polski. W sobotę ubiegłą przestraszone, że policjant idzie po nie do szkoły, uciekło w pole i pod płotem przespało pół dnia. Mimo to policjant przychodzi i chce je brać. Dziecko drży z przestrachu i prosi matki: „Matko, nie daj mię brać za granicę, ja chcę przy was pozostać!" Wczoraj pisałam do p. landrata, żeby odwołał dekret banicyjny na sierotkę, i że podejmuję się ją wychowywać, a jednak znów dziś był po nią policjant."

Czy są wyrazy na ocenienie tego wypadku?

Tajemnicze morderstwo. Stolica węgierska zajmuje smutne miejsce w statystyce rozbojów. W ubiegłym roku spełniono tam piętnaście głośniejszych zbrodni, a rok obecny znów przynosi nową. W dzień Nowego Roku znaleziono trupa zamordowanej kobiety, w której poznano niejaką Katarzynę Rosenfeld, zamężną Lampl. Na jej ciele znaleziono trzydzieści jeden ran zadanych prawdopodobnie krótką, rzeźnicką siekierą. Morderstwo spełniono w celu rabunku 300 złr., sprawcy jednak nie wyśledzono.

Tajemnicza sprawa. Działo się to onegdaj w Petersburgu. Do jednej z aptek na Wasilijskim Ostrowie zadzwoniono w nocy gwałtownie. Czuwający prowizor otwiera i widzi przed sobą wielkich książąt Pawła i Sergiusza. Książę Paweł wszedł szybko do apteki, zdjął z siebie wielki order hiszpański, położył go na jednej z półek apteki, poczem odezwał się do przerażonego prowizora: „Niechaj to tak leży, jak długo nie wrócimy."

Prowizor zbudził pryncypała, opowiedział mu całe zajście, ale obaj nie wiedzieli, co o tem sądzić.

Po godzinie okropnych myśli, które zaprzątały głowy obu biedaków, zadzwonił znów ktoś gwałtownie...

Otworzono drzwi...

W progu ukazał się w. książę, ciągniony za rękę przez jakiegoś zakapturzonego nieznajomego. Ten ostatni podbiegł szybko ku półce, chwycił za order i podał go księciu.

W tym przeciągu czasu zapełniła się apteka arystokracją, która głośnem brawem nagrodziła zręcznego prestidigitatora profesora Bischop. On to był bowiem tym tajemniczym człowiekiem.

Korespondencja od Redakcji. P. Wilhelmowi J. Pisma pańskiego które nie jest sprostowaniem, umieścić nie możemy.

List J. I. Kraszewskiego.

Niestrudzony i niepomijający żadnej sprawy publicznej J. I. Kraszewski napisał do redaktora *Tygodnika Ilustrowanego* Ludwika Jenikego list, dotykający kwestji rzekomego zmniejszania się u nas zastępu czytelników i prenumeratorów pism.

Pismo to, ze wszech miar zasługujące na bliższą uwagę, uważamy za potrzebne powtórzyć.

„...Wywołaną zapytaniami mojemi odpowiedź twą, stary mój przyjacielu, odebrałem, odczytałem i smutnie przemyślam nad nią, gotów posądzać, żeś zwykłym nam starym pesymizmem skłonny do widzenia rzeczy gorzej, niżeli są w istocie.. *laudator temporis acti*.

Od tego chorobliwego symptomatu przeżycia się i zestarzenia, ty wiesz najlepiej jak ja się obronić usiłuję i innych z niego wyleczyć.

Piszesz mi, potwierdzając poprzednią wiadomość, którą z niedowierzaniem przyjąłem, że w istocie przesilenie ekonomiczne, zastój w rolnictwie i handlu, oddziaływają na wydawnictwa, na dziennikarstwo, a przez to na piśmiennictwo i literaturę. Piszesz, że wyprzedaż książek, abonament na pisma perjodyczne znacznie się zmniejszyły i że dotychczasowi chętni nakładcy, przerażeni, a przynajmniej onieśmieleni, powstrzymali się czasowo, czekając aż się ten stan rzeczy zmieni.

Nigdybym nic podobnego nie przypuścił i nie uznał za możliwe. Uwierzyć ci muszę, bo ci się nigdy nic nie przewiduje, że sądzisz zdrowo, trzeźwo i opierasz się na faktach — ale, na Boga! cóż to za smutny symptom zwątpienia i nieporadności, gdy, zamiast szukać rady i ratunku w roztrząsaniu tego, co nas dotyka, chowamy jak strusie głowę w piasek i o niczem już wiedzieć nie chcemy!

Właśnie w chwili przesilenia, przeciwnego czegoś należało się spodziewać — rozbudzonego życia i ruchu.

Skutek ten dowodziłby żywotności naszej, gdy takie opuszczenie rąk i dziecinne a śmieszne oszczędności na powszednim chlebie ducha są świadectwem *paupertatis*!

Pół wieku przeszło, wiesz to najlepiej, pracowaliśmy nieustannie, gorliwie, wytrwale, aby w sercu rozbudzić to życie duchowe, które jest głównem cywilizacji znamieniem i przeszło pół wieku potrzeba było, ażeby dziennik i książkę wprowadzić do domów naszych, jako niezbędne żywota czynniki, jako posiłek, materjał i narzędzia konieczne. Ktokolwiek sobie przypomni czasy owe z przed roku 1830-go, gdy gazeta i książka były gośćmi rzadkimi pod wiejską strzechą, a seksterna wypisów je zastępowały, — kto je porówna ze stanem dzisiejszym, choć wiele jeszcze zostawiającym do życzenia, ten uznać musi, że trud nie spełzł naprożno. Chociaż nie stało się naszym pragnieniom zadość w zupełności, bądź cobądź nauczyliśmy się trochę czytać, potrzebować odżywiania lekturą, jesteśmy ciekawi nowości, pociągają nas kwestje sporne, żywotne, bierzemy w nich udział. Społeczeństwo zaczęło myśleć o sobie i przyszło do tego przekonania, że w granicach czynności zakreślonych mu, wiele własną inicjatywą i zespolonemi siłami uczynić można, byle dobra wola i wytrwałość wyrobić się dały.

Na drodze tej, gdyśmy zaledwie mały postęp uczynili, gdy pozostaje do czynienia bardzo wiele, gdy to co jest, za początek tylko uważać można, gdy ruch powinien się wzmagać i rosnąć, nieinaczej jak z pomocą dzienników i książek — nagłe przesilenie ekonomiczne (tak nazywamy chwilę nieporadności) grozi nam, jak mi piszesz, stagnacją umysłową, bo wyrzeczenie się czytania, myślenia i pochodu z wiekiem i czasem niczem innem nie jest. Prawdziwie zaś śmiesznem wydaje się, że za wymówkę służy — potrzeba oszczędności, tak, jak gdybyśmy niezmierne jakieś sumy na podsycanie umysłowego życia dotąd rozszafowali.

Ci, co nigdy oszczędzać nie umieli i nie nauczyli się, rozpoczynają reformę od... wyrzeczenia się pokarmu duchowego i to jakoś bez najmniejszego żalu i trudności. Dzienniki i książki mają pokutować za nadprodukcje cukru i ziarna, których ceny spadały lub na nie pokupu nie ma.

Nie idzie tu o los dziennikarstwa i wydawnictw, bo ten stosunkowo mniejszej jest wagi, ale o nas samych... bo właśnie z pomocą tylko dzienników i książek wybrnąć możemy z przykrego położenia, zbadać je, dojść przyczyn i szukać na złe lekarstwa. Nie wiem, czy dowodzić tego potrzebuję — wszędzie indziej podobne przesilenie ekonomiczne zrodziłoby skutek wcale przeciwny; ludzie zwróciliby się do dzienników, nowe w nich otwarłyby się rubryki, rozpoczętoby dyskusję kwestyj żywotnych, poddając wątpliwości sądowi ogółu, w zdrowych polemikach szukając rady i ratunku. Nie zawsze i nie wszędzie można zwoływać zjazdy dla rozbioru tych zadań, nie zawsze też na nich dają się z potrzebną krwią zimną i rozwagą roztrząsać kwestje, do których zasobem wiadomości przygotować się potrzeba. Dziennik zastępuje tu bardzo szczęśliwie żywe słowo. W Ameryce, w Anglji, we Francji, nawet w Niemczech, gdzie dzienniki jeszcze nie zajęły należnego im stanowiska, każdy wypadek ogólnego znaczenia, dotykający społeczeństwo całe — zwiększa rozpowszechnienie dzienników, budzi zajęcie się niemi. W chwilach przesileń wszelkiego rodzaju życie umysłowe wzmaga się, nie ustaje... U nas miałożby być przeciwnie?...

Najdziwaczniejszem ze wszystkiego jest, że to się dzieje w imię — oszczędności!

Dajesz mi do myślenia, kochany druhu mój. Najprzód należałoby więc wziąć pod ścisły obrachunek cały tryb życia naszego i poddać roztrząsaniu zimnemu, trzeźwemu, na czem się oszczędzać daje i powinno i w jakiego rodzaju wydatkach grzeszymy rozrzutnością, na czem słowem ekonomizować się godzi i można.

Znasz mnie z tak dawna, że pomimo różnych sądów, wiesz najlepiej, jak dalece jestem pobłażającym i wyrozumiałym, jak wielu słabościom folgować jestem gotów, przekonany, iż są uparte nałogi, z których się nagle nikt nie wyzwala.

Nie będę też powtarzał zarzutów, już oklepanych, przeciwko obyczajom naszym, w których owo staroświeckie: „Zastaw się, a postaw się" gra tak wielką rolę. Jeżeli gdzie oszczędność najpierw i najradykalniej zastosowaćby potrzeba, to właśnie do niepomiernej tej chęci popisywania się z rozrzutnością w stosunkach ze światem zewnętrznym. Tymczasem z pewnością w trybie życia tego nie zajdzie zmiana prawie żadna, a że najłatwiej nam wyrzec się czytania i myślenia, więc jako rzecz zbytkowniejszą wypędzamy z domów to, co do nich przynosiło życie.

Jest to najnieszczęśliwszy symptom, dowodzący, że dla nas starczą pozory cywilizacji, a nie prawdziwe jej przyswojenie. W Ameryce nie ma wyrobnika prostego, któryby nie czytał dziennika, nie był oswojonym z kwestjami bieżącemi i nie zajmował się niemi gorąco, chociaż one go bezpośrednio nie dotykają. W Anglji rozpowszechnienie to jest prawie równie wielkie; we Francji i w Niemczech postęp pod tym względem widoczny. U nas wiele dotąd domów średnio zamożnych, albo się zupełnie obchodzi bez tego obcowania ze światem i nie ma żadnego pisma, nie kupuje żadnej książki, albo redukuje tę potrzebę do najmniejszych rozmiarów.

Oszczędność u nas równa się zupełnemu odcięciu od całego cywilizowanego żywota i... powolnemu dziczeniu. Jakże potrafimy zaradzić na to przesilenie ekonomiczne same, gdy natury jego nie poznamy, o przebiegu jego wiedzieć nie będziemy i zasklepimy się w odosobnieniu?... Jak naostatek żyć można, nie odżywiając się tem, co przynosi zbiorowy żywot ludzkości do ogólnej skarbnicy, z której my czerpać nie chcemy, dla tego, że przez to biedny jakiś grosz da się oszczędzić.

Powiadasz mi w liście swoim, że ten rodzaj smutnej oszczędności daje się uczuć tak silnie, iż o nim wątpić nie można. Mnie się w to dotąd uwierzyć nie chciało, a przekonany, iż się nie mylisz, jestem tem mocniej, boleśniej dotknięty, niż wszelką inną smutną wiadomością, jakiejbyś mi mógł udzielić.. Więc to, na co my przeszło pół wieku pracowaliśmy, może być w części straconem, a przyszłe pokolenie nanowo będzie musiało podjąć trud około związania społeczności, oderwanej od wielkiego ogółu? Przyjdzie więc wnukom naszym znowu wprowadzać powoli życie duchowe w odrętwiały ogół?..

Pozwól jednak, bym ciebie i siebie tem pocieszył, iż owa oszczędność na bibule chyba nie jest powszechną. Odpadną nam jedynie ci, co pozornie tylko należeli do oświeceńszego ogółu, a w istocie jeszcze się dusznie z nim nie zespolili.

Jakie są środki oddziaływania przeciwko temu zobojętnieniu? Wy, którzy jesteście w miejscu i znacie lepiej dzisiejsze stosunki — prędzej niż ja obmyśleć to potraficie. Obudzić miłość żywota umysłowego, uczynić go nałogiem, potrzebą, to tylko wychowanie i przykład sprawić potrafią. Wiem, że ci, co się leczeniem tej brzydkiej choroby zająć nie zechcą, tłumaczyć się będą zewnętrznemi przeszkodami, tą *force majeure*, przed którą wszystko ustępować musi. Jedna tylko miłość zwycięża wszelkie przeszkody, ochotnie ponosi trudy i składa ofiary — miłości, duchowego życia nam trzeba!.. Starsi, co ją w sobie mają, zagrzeć nią młodszych powinni. Za przykład u nas służyć mogą te klasy czytelników, dla których ofiara jest najcięższą. W statystyce sprzedaży książek i dzienników łacnoby było okazać, że ci najwięcej kupują co sobie od gęby i od pierwszych potrzeb życia odejmować muszą, aby tę potrzebę zaspokoić. Zamożniejsi są tu winowajcami i oni to pierwsi zaprowadzają ową „sławną oszczędność". Nie mówię tego przez uprzedzenie jakieś, na domysł, opieram się na faktach. Dla tego, jeśli przesilenie dotknie nas w najżywotniejszych źródłach życia, winą to będzie nie uboższych i mniej zasobnych, ale najzamożniejszych, stosunkowo najmniej gotowych do ofiar i najobojętniejszych na sprawy ducha. Tu środki podziałania i nawracania są mi zupełnie nieznane. Szukajcie ich, choćby nawet rozbudzając próżność i chęć przodowania... Kilka lat stagnacji w handlu księgarskim i upadek pism kilku — zwrot do smutnej nader przeszłości — byłby klęską z trudnością powetować się dającą.

Ratunku szukać potrzeba i nie pozostać z założonemi rękami... *Cavant consules*... do których ja się nie liczę. Ściskam cię serdecznie.

J. I. Kraszewski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Panna Russel przybyła do Lwowa. — Prof. Uniwersytetu Jagiell. dr. Adamkiewicz, mianowany został członkiem korespondentem *Société de Biologie* w Paryżu. — Z polecenia Ministerstwa Matejko zajmuje się obecnie przygotowaniem 12 kartonów, mających zdobić plafond głównej auli w nowym budynku Uniwers. krak. Nadzór nad wykonaniem na suficie szkiców przedstawiających „Naukę, jej świt i zmierzch" powierzony został dyr. Matejce. Przeznaczona na ten cel przez Ministerstwo kwota nie ma przenosić 20.000 złr. — Intendent teatrów Budapeszteńskich br. Podmaniczky, zażądał uwolnienia od obowiązków. Przyczyną tego kroku była jak się zdaje ostra krytyka, jakiej uległ budżet opery w Sejmie węgierskim.

Repertuar teatralny. Poniedziałek: „Właściciel Kuźnic."

Wtorek: „Traviata," pierwszy występ panny Elly Russel.

(O-B) **Teatr.** Występ p. Radwan w „Książątku" powiódł się wybornie tak pod względem gry jak i śpiewu. W powodzeniu tem znajdzie p. R. dowód, że można się podobać publiczności nie uciekając się do podobnego sposobu grania, jak np. w „Dzwonach".

Księżna Parthenay znalazła w pannie Fraun wzorową pod każdym względem przedstawicielkę. Całem exterieur, grą i śpiewem usprawiedliwiała autorów libretta, którzy kazali księciu dla pozyskania małżonki zdobywać pensjonat i złamać za-

kaz wodza zawierający się w słowach hasła: „Precz kobiety.“ Pani Kasprowicz świetną swą grą i nauką śpiewu zyskała powszechny poklask, niemniej jak p. Fontana, który w roli powiernika księcia był bardzo dobrym. Pan Myszkowski, który po panu Skalskim objął rolę nauczyciela, grał inaczej jak jego poprzednik, ale w każdym razie szczęśliwie trafił w ton całości.

Niedzielny „Gasparone“ zapełnił salę jak zwykle i zdaje się, że ten „Gasparone“ długo jeszcze będzie nas bawił. Obie operetki przedzielono obrazem ludowym „Noc świętojańska“, który odegrano wybornie.

Musimy uzupełnić naszą poprzednią wzmiankę o teatrze. Przez omyłkę opuszczono tam wzmiankę o debiucie panny Bończa w „Bibińskim“. Na razie notujemy, że debiut jej należał do bardzo pomyślnych, a jeżeli dalsze występy tak się powiodą, to możemy pannie B. rokować bardzo piękną przyszłość na scenie.

Zarząd Lutni zawiadamia, że z powodu ruskich świąt próba w środę 6. bm. nie odbędzie się; w poniedziałek zaś 4. stycznia odbędzie się próba mięszanego chóru do ballady „Noc walpurgii“, na którą wszystkich członków czynnych zaprasza przewodniczący.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. We środę dnia 6. stycznia br. odbędzie się w sali Towarzystwa (gmach teatralny) drugi koncert pod kierownictwem dyrygenta koncertów p. J. Galla. Program: 1. Haendel. Koncert na organy z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej. (Organy, profes. Schwarz). 2. Weber. Arja z opery „Euryanta“ odśpiewa p. Borkowski. 3. Mozart. Larghetto na wiolonczelę z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej, odegra prof. Sladek. 4. J. S. Bach. Suita (h-moll) na flet, orkiestrę smyczkową i fortepian (fortepian p. Neuhauser). a) Ouverture, b) Bourrée, c) Minuetto, d) Polonaise, e) Badinage.

Początek z uderzeniem godziny pół do 1szej w południe.

Biletów nabyć można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, a w dzień koncertu przy kasie.

Pismo polskie w Berlinie. Od Nowego Roku miał zacząć wychodzić w Berlinie dziennik polityczny polski pod tytułem: *Nowy Dziennik*. *Germania* donoszącą o tem, dodaje, że już same potrzeby miejscowej ludności polskiej, liczącej dusz 30.000, czynią wychodzenie pisma polskiego pożądanem.

P. Gustaw Fiszer, były artysta sceny lwowskiej, powróciwszy niedawno z Wiednia, gdzie urządził na cele dobroczynne kilka wieczorków humorystycznych, wyjeżdża w tych dniach do Stanisławowa a stamtąd do Kołomyi, Tarnopola, Czerniowiec itd. Po powrocie z prowincyi, urządzi pan Fiszer wieczorek w naszem mieście, a następnie pojedzie do Pragi.

Wystawa nieustająca zjedn. Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10) otwarta jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków od godz. 11. rano do 4. po południu. — Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w święta i niedziele 15 ct.

„Austro-węgierska monarchia w obrazie i słowie“ — trzeci zeszyt tego wydawnictwa, w którym znajdują się prace arcyksięcia i historyka Weissa, opuścił właśnie prasę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z kolei Północnej. Na czele kolei Północnej cesarza Ferdynanda stać będzie odtąd pięciu dyrektorów. Radca rządowy Jeiteles będzie przewodniczącym i kierownikiem służby finansowej, handlowej i górniczej. Dotychczasowy inspektor centralny, Wilhelm Ast, zostanie mianowany dyrektorem budowli i konserwacji kolei. Inspektor Wacław Rayl otrzymał prowizoryczne kierownictwo rozkładu pociągów i warstatów. Dyrektorem ruchu został mianowany dawniejszy dyrektor kolei ciskiej Benedykt Ronsperger.

Na naczelnika ogólnego zarządu powołano radcę cesarskiego dr. Bezecnego. Inspektorowie centralni Dietzschold i Kutilek, będą fungować jako zastępcy Dyrektora Jeitelesa. Wykonanie tej organizacji nastąpi zaraz po chwaleniu nowych statutów i po ukończeniu innych prac uprzedwstępnych.

Ciągnienie losów. Główna wygrana austrjackich losów kredytowych 150.000 złr. padła na serję 1209 nr. 98, wiedeńskich losów komunalnych 200.000 złr. na s. 487 nr. 14, losów regulacji Dunaju 90.000 złr. na nr. 81567, losów austrjackich Czerwonego Krzyża 50.000 złr. na s. 164 nr. 49, lublańskich losów 25.000 złr. na nr. 49838, losów miasta Tryestu 10.000 złr. na nr. 13426.

Przegląd polityczny.

Lwów 4. stycznia.

Z przebiegu dotychczasowej dyskusji w Sejmie nad sprawozdaniem komisji szkolnej o wniosku p. Romańczuka, można na pewne przypuszczać, iż dziś odbędzie się posiedzenie wieczorne.

Dziś o godzinie 10-tej rano odbyła komisja budżetowa posiedzenie, na którem załatwiono resztę działów preliminarza budżetu na r. 1886.

Narodni Listy dowiadują się, iż wice-sekretarz w Ministerstwie wyznań i oświaty, baron Michał Pidoli, ma zostać dyrektorem Akademji Teresjańskiej. Jest on rówieśnikiem ministra dra Gautscha i był razem z nim wychowańcem tej Akademji.

Jedno z pism opozycyjnych dowiaduje się, że nad przygotowanym przez konserwatystów projektem ustawy szkolnej, prócz p. Karlona pracował także hofrat Lienbacher.

W wiedeńskich sferach politycznych zapewniają, że o zebraniu się konferencji celem uregulowania sprawy bałkańskiej nie może być tak długo mowy, dopóki Anglja nie będzie miała stałego gabinetu, opierającego się na pewnej większości, i dopóki Francja nie upora się z przesileniem gabinetowem. Inicjatywa do zwołania konferencji wyjdzie zapewne od Włoch. Tak przynajmniej życzy sobie Giers.

Minister oświaty rozporządził w porozumieniu z dolno-austrjacką Radą szkolną, by w wiedeńskich szkołach średnich, w których liczba godzin nauki w pierwszej klasie nie jest większą jak 24, nauka w tejże klasie rozpoczynała się od 15. października do 31. marca o godzinie 9 rano.

Pol. Corr. dowiaduje się ze Stambułu, że Porta oczekuje szczegółowego sprawozdania Madżida paszy, by z całą stanowczością przystąpić do rokowań ugodowych. W dyplomatycznych sferach stambulskich zapewniają, że mocarstwa dały Turcji do zrozumienia, iż do niej jako najbardziej interesowanej, należy w pierwszym rzędzie dostarczyć tocżacym się między mocarstwami rokowaniom realną i pewną podstawę, a to przez postawienie pozytywnych wniosków i projektów.

Z Belgradu donoszą pod d. 2. bm., że Bułgarzy zajmują jeszcze mimo zawieszenia broni miejscowość Bregowo dwiema kompanjami wojska.

Ze Stambułu piszą do *Pol. Corr.*, że kwestja armeńska wyjdzie niedługo może na plan pierwszy. Porta spogląda z pewną nieufnością na zbliżanie się Rosji do Armeńczyków i stara się uwzględnić wszelkie ich życzenia, by w ten sposób sparaliżować wpływ Rosji.

Sejm galicyjski.

(3. sesja V. perjodu.)

Lwów 4. stycznia.

(Posiedzenie ośmnaste).

Marszałek otwiera posiedzenie o godzinie 11. minut 25.

Sekretarz ks. W. Badeni odczytuje następujący spis petycyj:

Wydz. pow. w Podhajcach p. p. Torosiewicza w sprawie budowy kolei za Stryja do granicy rosyjskiej. — Gm. Mosty p. p. Jankę w sprawie regulacji górnego Dniestru. — Gm. Chłopczyce p. p. Jankę w tej samej sprawie. — Wydział ruskiego Towarz. pedagog. we Lwowie p. p. Romańczuka o subwencję na cele wydawnictwa. — Teodor Borkowski p. p. Abrahamowicza o subwencję na kształcenie się w śpiewie. — Franciszek Bittner nauczyciel w Uszkowicach p. p. Czajkowskiego o przyznanie mu lat służby do emerytury. — Wydz. pow. w Przemyślanach p. p. Czajkowskiego w sprawie rewizji Banku austr.-węg. — Pogorzelcy wsi Żukowa p. p. Rom. Potockiego o zapomogę i opust podatków. — Erazm Podgórski, nadzorca drogi przy kolei Karola Ludwika p. p. Męcińskiego o subwencję na kształcenie córek w muzyce.

Julja Romankiewicz wdowa po nauczycielu gimn., p. p. E. Wolańskiego, o zapomogę. — Mieszkańcy przysiółka Huta samoklęska powiatu Jasielskiego, p. p. Bereźnickiego, o wydzielenie ze związku gminy Folusz i utworzenie samoistnej gminy. — Właściciele gruntów położonych nad Lipą gniłą, p. p. Onyszkiewicza, w sprawie regulacji tej rzeki. — Hajduczek Jan, nauczyciel w Rohatynie, p. p. Onyszkiewicza, o przyznanie mu lat służby do emerytury. — Obszar dworski i gm. Borek stary, p. p. E. Jędrzejowicza, o przedłużenie koncesji na pobór myta mostowego na rzece Ryjak. — Awit Wilkoszewski, p. p. Łazarskiego, w sprawie tępienia dzikich zwierząt. — Gm. Smolin pow. Rawskiego, p. p. Bilińskiego, o zapomogę na budynek szkolny. — Kraj. Towarzystwo naftowe, p. p. Gorayskiego, o ścisłe wykonywanie taryfy cłowej co do nafty i wydanie nowego rozporządzenia ministerjalnego, w przedmiocie rozróżnienia surowca od destylatu, oraz o wykonywanie kontroli przy podatku konsumcyjnym w duchu opieki nad przemysłem krajowym. — Zwierzchność gminy Przedzielnicy, o odpisanie w drodze łaski zapomogi w kwocie 55 zł. z roku 1865. — Gmina Lipnica dolna, o zapomogę na regulację rzeki Uszwicy.

Przed przystąpieniem do właściwego porządku dziennego, odesłano dodatkowe sprawozdanie Wydz. kr. o szkole rolniczej w Czernichowie do kom. kult. krajowej.

P. Czerkawski dowodzi, że każda nagła zmiana w ustawodawstwie krajowem i społecznem wywołuje bardzo złe i niebezpieczne skutki. Z tego stanowiska zapatrywać się też należy na sprawę poruszoną wnioskiem p. Romańczuka. Mowca jest zdania, że tu ani może być mowy o ugodzie między dwiema stronami i przechodzi wprost do treści wniosku, który żąda zmian ustawodawstwa szkolnego o języku wykładowym w naszych szkołach. Mowca podaje szczegółowemu rozbiorowi obecnie obowiązującą ustawę, która zastrzega prawo ustanowienia języka wykładowego w szkołach ludowych gminie, która szkołę utrzymuje. Zasada ta, w teorji najsłuszniejsza, może w praktyce wywołać niezadowolenie i żale, które mogłyby nawet być uzasadnione. Większość wyrozumiała na potrzeby i interesa mniejszości będzie uwzględniała potrzeby mniejszości i uczyni im zadość. Jeżeli to się jednak nie stanie, wówczas obowiązkiem będzie władzy krajowej nie zadowolić się li zbadaniem formalności, ale zastanowić się głębiej nad tą sprawą. Chcąc zapobiedz szkodliwym agitacjom, trzeba na drodze ustawodawstwa zabezpieczyć prawa mniejszości, do tego właśnie dąży pierwsza część wniosku p. Romańczuka i sprawozdania komisji. Zachodzi jednak trudność w oznaczeniu, co wnioskodawca rozumie pod narodowością ruską i jak to prawniczo oznaczy. Nie da się zaprzeczyć, że w kraju naszym wzięła górę cywilizacja polska. Rozstrzygającym więc winien być stan faktyczny, t. j. język towarzyski. Warunkiem więc, pod jakimby się mowca zgodził na pierwszą część wniosku p. Romańczuka, jest zgoda i wola rodziców. Na tem stanowisku stanęła też komisja. Na formę jednak, w jakiej to uczyniła, nie godzi się mowca. Dzieli on zapatrywanie komisarza rządowego, że rezolucja komisyjna, w tej formie uchwalona, jest niewykonalną. Rezolucja byłaby więc zupełnie bezskuteczną. Rzecz ta daje się załatwić jeszcze przez ustawę, którą mowca przedkłada Sejmowi. W dalszym ciągu zbija p. Czerkawski zarzuty z góry już jego projektowi przez prof. Bobrzyńskiego uczynione.

Co do szkół średnich, przypomina mowca przedewszystkiem obowiązującą ustawę i sposób, w jaki ona powstała, a w dalszym ciągu powstanie i rozwój gimnazjum ruskiego we Lwowie. Żądanie p. Romańczuka stoi na gruncie ustawy, a mowca zgodziłby się na nie, pod warunkiem jednak, że szkoła powstała na żądanie 25 rodziców będzie zwiniętą, gdy liczba uczni spadnie niżej 20. Na założenie osobnego gimnazjum w Przemyślu mowca się nie godzi, gdyż potrzeba nie zachodzi wcale, jak tego dowodzą daty statystyczne, a Rada powiatowa oświadczyła się jednomyślnie przeciw temu. Mowca byłby za paralelkami, tam gdzie zachodzi istotna potrzeba. Obawy o niezgodę i rozdwojenie są zdaniem mowcy płonne. Na uśmierzenie umysłów ruskich najlepszym środkiem jest pozwolić im kształcić się we własnym języku. Na szkoły utrakwistyczne w myśl wniosku posła Małeckiego nie mógłby się mowca dzisiaj zgodzić, choć nie podziela zapatrywania posła Bobrzyńskiego, że myśl ta nadaje się tylko do dyskusji w Akademji. Myśl ta nie jest bowiem nową; zna ją ustawodawstwo austrjackie. Projekt posła Małeckiego nie zgadza się z §. 19. ustawy zasadniczej, jak to zresztą powiedział już p. komisarz rządowy. A nadto stylizacja wniosku jest w wielu miejscach bardzo nieformalną. Zasada utrakwizmu jest tam zbyt ogólnikowo wypowiedzianą. W zasadzie jednak nie sprzeciwia się mowca poruszonej myśli, ale na dziś wydaje mu się ona za wczesną.

Mowca zgadza się z zapatrywaniem komisji, pragnąłby jednak, by kwestja była załatwiona ustawą, a nie rezolucją i przedkłada dla tego osobny projekt do ustawy.

Mowca usprawiedliwia w końcu postępowanie członków komisji, którzy nie przedłożyli osobnego wniosku mniejszości. Mowca stawia wniosek odesłania sprawozdania napowrót do komisji z poleceniem, by wnioski swe przedłożyła w formie ustawy z uwzględnieniem jego projektu. (*Brawo*)

Ks. biskup Pełesz konstatuje z przyjemnością, że w przeprowadzonych dotychczas rozprawach widzi wiele życzliwości i dobrych chęci dla Rusinów. (*Brawo.*) Mowca występuje przeciw wywodom ks. Kaczały, który sprowadził dyskusję na pole polityczne i tem sprawie bardziej zaszkodził, aniżeli pomógł. W historycznym poglądzie na Unją oświadcza mowca, że nikt, ani Rzym, ani Korona polska, ani szlachta nie narzucili Rusi Unji. Przyszła ona do skutku dobrą wolą narodu ruskiego. (*Oklaski*). Nie jako biskup, ale jako Rusin odpiera mowca z odrazą insynuacje i wywody ks. Kaczały. W dalszym ciągu występuje mowca przeciw wywodom p. Torosiewicza, który mówił o nihilistach i schizmie, zbija następnie twierdzenie posła hr. Golejewskiego, jakoby kler ruski przechylał się do prawosławia. Insynuację tę odpiera mowca z całą stanowczością. (*Brawo.*) Niesłusznem jest również twierdzenie posła Golejewskiego, jakoby polityka obecna Rusinów była czysto negacyjną. Twierdzenia te są w wysokim stopniu szkodliwe dla kraju i dla ludności kraj zamieszkującej. (*Brawo*). Mowca prosi, by Sejm trzymał się zasady *Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur* (*Brawa i oklaski*).

P. Torosiewicz domaga się gwałtownie głosu w sprawie osobistej.

P. Marszałek oświadcza, że ksiądz metropolita prezydował podczas mowy posła Golejewskiego, nie dosłyszał słów jego, a on (marszałek) widząc, że się ks. biskup Pełesz zapisał do głosu, wiedział, że da p. Golejewskiemu należytą odprawę.

Godzina 1½. Poseł Pietruski zaczyna mówić

Telegramy własne „Dziennika Polskiego.“

(D.) **Wiedeń** 4. stycznia. Cesarz Wilhelm oświadczył jenerałowi Kollerowi, który mu przywiózł gratulacje z Wiednia, że pragnie odwidzić cesarza Franciszka Józefa, a w razie niemożności, spodziewa się, że cesarz austrjacki przybędzie do Berlina.

Paryż 4. stycznia. Floquet oświadczył Freycinetowi, że gotów jest przyjąć tylko tekę spraw wewnętrznych.

Buda-Peszt 4. stycznia. Na konferencjach cłowych objawiły się różnice w zapatrywaniach Rządu austrjackiego a węgierskiego. Węgrzy chcą podwyższyć cło od żelaza surowego, czemu się Austrja sprzeciwia; Austrja znów żąda wyższego cła na towary żelazne i maszyny, czemu się Rząd węgierski opiera.

Petersburg 2. stycznia. (Pocztą do granicy). Dwór rosyjski otrzymał wiadomość od zaufanych lekarzy berlińskich, iż choroba cesarza Wilhelma (uwiąd starczy, *marasmus senilis*) połączony ze śpiączką, najpóźniej w 6 miesiącach śmiercią zakończyć się musi.

Wiedeń 4. stycznia. Paulina Lucca ma się lepiej.

Telegramy biura koresp.

Petersburg 4. stycznia. Z powodu jubileuszu cesarza Wilhelma, udał się wczoraj ks. Włodzimierz w uniformie pruskim ze wstęgą czarnego orła do posła niemieckiego Schweinitza z prośbą, aby wyraził cesarzowi niemieckiemu życzenia cara i jego własne.

Dzienniki rosyjskie poświęcają jubileuszowi cesarza niemieckiego bardzo sympatyczne artykuły.

Berlin 4. stycznia. Z powodu jubileuszu cesarza, całe miasto iluminowane, a przed pałacem cesarskim gromadzą się tłumy ludności.

Berlin 4. stycznia. Król saski gratulował cesarzowi Wilhelmowi osobiście. Po nabożeństwie udał się cesarz do białej sali, a gdy tam zbliżył się pochód gratulujących, wyszedł cesarz naprzeciw Bismarka i Moltkego, których uściskał dwukrotnie. Następnie odbierał cesarz Wilhelm gratulacje reprezentantów obcych mocarstw i od panujących. Wieczorem była iluminacja i uroczyste przedstawienie w operze, na którem publiczność przyjmowała monarchę z entuzjazmem.

Paryż 4. stycznia. Freycinet odmówił stanowczo złożenia nowego gabinetu, gdyż pogodzenie poszczególnych frakcyj, z których dałaby się złożyć większość parlamentarna, okazało się niemożliwem.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 2. stycznia (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 223·50 do 226·57, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 226·— do 229·—, Banku hipot. galic. 273·— do 277·—, Banku kred. gal. 225·— do 230·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 99·70 do 100·70, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 90·55 do 91·50, Tow. kred. gal. ziem. 5% 90·70 do 91·70, Tow. kred. gal. ziem. 4% 87·35 do 88·35, Banku krajowego 4½% w. a. 91·50 do 92·50, Banku hip. gal. 6% 101·70 do 102·70, Banku hip. gal. 5% 96·60 do 97·60, Banku hipot. gal. z 5% prem. 98·65 do 99·65, III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 56·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 51·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 103·— do 104·25, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. 97·— do 98·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji —·— do —·—, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 90·50 do 91·50, Losy miasta Krakowa 18·— do 20·—, Losy miasta Stanisławowa 25·50 do 27·50. V. Monety Dukat holenderski 5·87 do 5·97, Dukat cesarski 5·91 do 6·02, Napoleondor 9·94 do 10·04, Pół-imperjał rosyjski 10·27 do 10·37, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·23 do 1·24, 100 marek niemieckich 61·60 do 62·40, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—. Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą,“ druga „żądają.

Wiedeń dnia 4. stycznia godz. 10. min. 38. Akcje kredytowe 300·50, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union 78·75, Kolej Karola Ludwika 220·—, Połudn. 133·50. Renta papierowa 83·22, Listy zastawne galic. banku hipot. 102·—, 6½ Galicyjski bank krajowy 91·75, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·25, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·99, Rubel papierowy 1·24¾. Usposobienie: lepsze.

Wiedeń dnia 2 stycznia godz. 1 min. 45. Akcje alp. tow. górn. 31·50, Węg. akcje kredyt. 307·25, Akcje anglo-austr. 103·75, Akcje banku Union 78·80, Akcje Karola Ludwika 221·50, Akcje kolei północnej 231·—, Akcje kolei południowej 133·—, Akcje kolei Alföldzkiej 186·—, Akcje Staatsbahn 267·40, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 227·—, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 174·50, Wiedeńskie losy 125·50, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 79·—, Galicyjskie oblig. indemn. 103·75, Losy regulacji Cisy 123·40, Losy Länderbanku 105·75, Węgierska renta 100·77, Akcje banku związkowego 106·25, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·24¾, Węgierskie losy 117·80, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: słabsze.

Wiedeń dnia 2. stycznia godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 83·85, w srebrze 84·75, Renta w złocie 110·60, 5% austr. renta marcowa 101·05, Akcje banku wiedeńskiego 872·—, kredytowego 301·40, Londyn 126·10, Srebro —·—, Napoleondor 9·99, Dukat ces. men. 5·96, 100 marek niemieckich 61·95.

Berlin dnia 2. stycznia godz. 5. min. 38. Rosyjski banknoty 199·75, Akcje kredytowe 480·50, Lombardy 219·—, Galicyjskie 90·50, Kolei rumuńskiej 60·10, Austrjackie banknoty 161·45. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż Renta 3% 80·21.

Telegramy zbożowe dnia 2. stycznia — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 24·— do 25·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 7·88 do 7·90 złr., rzepak (na grudzień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (kwiecień-maj) 153·— m., żyto —·— m., spirytus loco 39·50 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 klgr. 46·50 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 2 stycznia: 13·75 do 14·25 Brema: 7·— do —·—. Hamburg: 7·20 na styczeń 7·20 na styczeń-marzec 7·20. Antwerpja: na styczeń 19·—. Nowy-York: 7·75. Filadelfja: 7·50

Przyjechali do miasta Lwowa

dnia 4. stycznia 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. Z. hr. Dembiński, z Babina. L. Stibor hr. Marchocki, z Rosji. Dr. A. Rybicki, z Chorobrowa. O. Korda, z Wiednia. O. W. Tittinger, z Czerniowiec. A. Bogusz, z Krakowa. F. Ohme, z Wiednia. Dr. I. Jabłoński, z Lubaczowa. W. Gniewosz, z Kontów. W. Białoskórski, z Bybła. M. Falkowski, z Głuchowa. T. Sefer, z Lubaczowa. L. Friedman, z Jas. H. Kowalski, z Kołomyi.

HOTEL EUROPEJSKI. I. hr. Czosnowski, z Rosji. I. br. Stahl, z Rosji. M. Rusanowski, z Rosji. M. Biesiekierski, z Rudek.

HOTEL ŻORŻA. K. Suchodolski, z Sosnowa. A. Wiśniewski, z Plechowa. W. Przybylski, z Jarosławia. Dr. Medwey, z Zawałowa. E. Russel, z Warszawy.

Macierz Polska. Z dniem 1. stycznia 1886 r. rozsprzedaż wydawnictw „Macierzy Polskiej“ powierzona została Administracji wydawnictw Towarzystwa Pedagogicznego (ul. Pańska nr. 9,) o czem wszystkich interesowanych zawiadamiamy, nadmieniając, iż odtąd zamówienia na książeczki „Macierzy Polskiej“ załatwia Wny dr. Karol Benoni admin. rzeczonego Towarzystwa.

Dr. A. Małecki, przewodn.
Wł. Bełza, sekretarz.

KONKURS.

Wydział Rady powiatowej w Bóbrce rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekretarza z płacą roczną 1000 złr.

Ubiegający się o tę posadę winni wnieść swoje podania do Wydziału powiatowego do dnia 31. stycznia 1886 i dołączyć metrykę urodzenia, świadectwa ukończonych szkół, odbytej praktyki administracyjno-politycznej przy władzach państwowych lub autonomicznych i teraźniejszego zatrudnienia.

Posada ta jest na razie prowizoryczna i dopiero po roku może być stale nadana.

Z Wydziału Rady powiatowej

W Bóbrce dnia 28. grudnia 1885. 1120 3—3

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.